

Życie

za progiem pamięci

bicie serca

pogranicza jawy

książki

czytanie

leksykon świata

bibliotekarz

lata wędrówki i nauki

powinności poezji

pokolenie

lekcja Herberta

głos prawdy

Oneiron, zen

poza cenzurą

Wydawnictwo a5

Ryszard Krynicki niechętnie mówi o sobie i o swoim życiu. Unika faktograficznych uściśleń. Na pytania o biografię odpowiada bardzo oszczędnie. Jednocześnie – w niezbyt licznych rozmowach – konsekwentnie wraca do kilku zdarzeń szczególnie dla niego ważnych, do powiązanych z tymi zdarzeniami przeżyć i w ten sposób – z fleszy pamięci, ze znaczących detali, które układają się w biegnące przez czas wątki – buduje swój autoportret.¹

za progiem pamięci

Autor *Aktu urodzenia* przyszedł na świat 28 czerwca 1943 roku w nazistowskim obozie pracy Lager Windberg - usytuowanym w austriackim Sankt Valentin niedaleko Linzu. Renacie Gorczyńskiej powie: „urodziłem się tam jako niewolnik”.² Wcześniej rodzice poety, Teofila z Diakowskich i Stanisław Krynicki, zostali wywiezieni do Dolnej Austrii - jako robotnicy przymusowi - z rodzinnej Kozowej na dzisiejszej Ukrainie. Przez pewien czas pracowali razem w kilku miejscowościach - do momentu, gdy Teofila (nie wiemy, z jakich powodów) trafiła do obozu, gdzie niebawem przyszedł na świat Ryszard.

Po wyzwoleniu, późną wiosną 1945 roku, rozpoczyna się powrót w rodzinne strony. Krynickim uda się przebyć ponad 200 kilometrów, zanim - w maju, w okolicach Wiednia - zatrzymają ich Sowieci i skierują do obozu w Kaisersteinbruch. Tam po raz kolejny rodzina zostaje rozdzielona. Stanisława Krynickiego - który przed rokiem 1941 był jeńcem sowieckiego łagru - przymusowo wcielono na dwa lata do Armii Czerwonej. Teofila i mały Ryszard dostali pozwolenie na dalszą podróż. O finale tej podróży tak mówił poeta Katarzynie Janowskiej:

mama musiała ze mną wracać sama, a kiedy wreszcie udało jej się dotrzeć do małego zabużańskiego miasteczka, skąd pochodzi moja rodzina, musiała prawie natychmiast się zdecydować, czy zostaje ze swoją matką, czy z rodzicami mojego ojca udaje się w nieznane, na zachód, do Polski, bo repatriancki pociąg już czekał na stacji. (162)

Kilka lat później - w rozmowie z Renatą Gorczyńską - Krynicki dopowiadał:

Moim fundamentalnym przeżyciem jest podróż, której nie pamiętam, z obozu w Sankt Valentin do miasteczka, z którego pochodzą moi rodzice. Trwała bardzo długo i była pełna niebezpieczeństw. A potem była jeszcze równie daleka podróż z tamtego miasteczka na Zachód, w nieznane, na tzw. ziemie odzyskane, która zakończyła się pod Gorzowem Wielkopolskim. (220)

W wypowiedziach poety to miejsce na „ziemiach odzyskanych” pozbawione jest nazwy.³ Jakby miejsce dzieciństwa było miejscem radykalnego „niezadomowienia” (79). Jakby w tym przemilczeniu dawało o sobie znać nigdy nie uśmierzone poczucie obcości. Poczucie, że jest się kimś wyrugowanym z własnego miejsca na ziemi i z własnego języka. Krok dalej zjawia się intuicja podpowiadająca, że ludzki los - w

swoim najgłębszym pokładzie - jest losem wygnańca. Takie rozpoznania powracają - na różne sposoby - w poezji Krynickiego i odgrywają w niej istotną rolę. W rozmowach - zwłaszcza o dzieciństwie - poeta formułuje kwestie wygnania i niezadomowienia w świecie dużo ostrożniej. Między innymi tak:

Dzieciństwo spędziłem na wsi między Gorzowem Wielkopolskim a Barnówkiem, czyli na pograniczu Nowej Marchii i Pomorza. Na tych poniemieckich terenach każdy był obcy. Osiedlili się tam repatrianci zarówno z Wileńszczyzny, jak i zza Bugu - jak moja rodzina - ale większość nowych mieszkańców to byli przybysze z Wielkopolski, którzy pojawili się tam pierwsi, zaraz po szabrownikach. Oni pochodzili „z Polski”, my dla nich byliśmy obcy. Zacząłem to szczególnie odczuwać w szkole, bo mówiłem innym językiem, językiem moich rodziców. (115-116)

bicie serca

W roku 2003 - w rozmowie z Dariuszem Suską - powie Krynicki:

Bardzo mnie interesują pierwsze wspomnienia z dzieciństwa poetów, zresztą nie tylko poetów. Przyboś na przykład, jeśli dobrze pamiętam, opisuje gdzieś swój pierwszy wschód słońca. Ja odwrotnie, pamiętam szczególnie swój pierwszy zachód słońca. Tę ogromniejącą czerwoną kulę i lęk, że za chwilę zapadnie się pod ziemię.

Chociaż moje pierwsze zapamiętane przeżycie było słuchowej natury. Pamiętam, że obudziło mnie jakieś wielkie dudnienie, jakby jacyś olbrzymi przechodzili za oknem. Dopiero po latach uświadomiłem sobie, że musiało mnie obudzić bicie mojego serca.

(109)

W innych rozmowach poeta mówi, że obudziło go wówczas „coś, co brzmiało jak tętent galopujących koni” (247), że zapamiętał „bicie swojego przerażonego serca” (115). To powracające wspomnienie dotyczy zdarzenia, które miało miejsce w bardzo wczesnym dzieciństwie - zapewne w roku 1946, może 1947. Warto mieć je w pamięci, kiedy słucha się wewnętrznego rytmu wierszy Krynickiego - zwłaszcza wczesnych. I warto pamiętać, że ta galopada przerażonego serca spokrewni się we wrażliwości autora *Organizmu zbiorowego* ze strukturami fug Bacha, z Bolerem

Ravela, a w poetyckiej praktyce z Peiperowskim „układem rozkwitania”.

pogranicza jawy

Dzieciństwo Krynickiego zjawia się też od czasu do czasu w jego utworach literackich. Najwyraźniej w małych prozach z tomu *Kamień, szron*, o których poeta powie:

Obrazy z dzieciństwa zawarłem w trzech tekstach. Innych, jak dotąd, nie potrafiłem napisać i już chyba nie napiszę. Pojawiają się w nich osobiste przeżycia, opowiedziane jednak w odmienny sposób niż w zwykłej prozie autobiograficznej. Nie piszę wspomnień. (115)

W tej samej rozmowie z Katarzyną Kubisiowską autor *Milczenia* dopowiada:

Od dawna prześladowuje mnie kilka obrazów z najwcześniejszego dzieciństwa, o których nawet nie próbuję mówić, bo tak są dziwne. Dotyczą one konkretnych zdarzeń i przeżyć, ale kiedy próbowałem je opisać, uświadomiłem sobie, że sprawiają wrażenie, jakby były z pogranicza jawy i snu – przestałem być pewny, czy je naprawdę przeżyłem, czy też tylko mi się przyśniły. (115)

W ten sposób otwiera się perspektywa na oniryczną naturę rzeczywistości – na sens istnienia, w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy. O tym śnie wiedzą coś dzieci. I wiersze.

książki

Przywoływane przez Krynickiego wspomnienia z dzieciństwa często dotyczą książek. Jest wśród tych wspomnień i takie – powierzone Dariuszowi Susce:

Pamiętam dom w sąsiedniej wsi, opustoszały, w którym pozostało trochę niemieckich książek – było ich zaledwie kilkanaście, ale wtedy wydawało mi się, że jest ich bardzo dużo. Walały się po podłodze, nikt ich nie chciał, jedyne, co zostało z czyjejs obecności w tym domu. (109)

Chwilę później autor *Niewiele więcej* powie:

Dzieciństwo spędziłem na terenach, gdzie polskich książek prawie nie było. Biblioteka szkolna mieściła się na dwu półkach w szafie, pamiętam to dobrze, bo byłem szkolnym bibliotekarzem. (110)

I we wcześniejszej o kilka lat rozmowie - również z Suską:

Wtedy, tak krótko po wojnie, polskie książki były tam [na „ziemiach odzyskanych”] wielką rzadkością, w naszej szkolnej bibliotece było ich może około dwudziestu, w bibliotece gminnej trochę więcej, ale też niewiele. (64)

Te obrazy - tkwiące w pamięci poety przez dziesięciolecia - dobrze oddają ważną inklinację jego wrażliwości. Podpowiadają, że książka w swojej materialnej postaci jest dla Krynickiego śladem rzeczywistej obecności. W jakiś tajemniczy sposób staje się rękojmią realnego istnienia pisarza i czytelnika. Podtrzymuje i pogłębia istnienie - wbrew rozpadowi, wbrew nicości. Jeśli jednak książka jest śladem rzeczywistego istnienia, to jest to ślad znikliwy i śmiertelny. Dlatego książkom należy się nasza czułość. Dlatego powinniśmy je przygarniać i ocalać. O jednej z książek ze swojej biblioteki, o tomie *ballada z tamtej strony* Czechowicza - z odręczną dedykacją autora dla Władysława Sebyły - Krynicki mówi tak:

To, że ta książka trafiła w końcu do mnie, traktuję jako jakiś znak, którego znaczenia nie do końca rozumiem. Wiem tylko, że muszę coś dla tej książki zrobić. Dla innych książek. (101)

I dodaje:

Ja, który prawie wszystko zawdzięczam książkom, staram się im odpłacić, ratując je i chroniąc. (101)

czytanie

Autor *Przekreślonego początku* umiał czytać, zanim poszedł do szkoły. Czytał - jak wspomina - łąpczywie, wszystko, co wpadło mu w ręce. Czytania nauczył go ojciec i

pierwsze przeczytane przez kilkuletniego chłopca książki pochodziły z biblioteczki ojca. Krynicky mówi o tym w ten sposób:

Mój ojciec był namiętym czytelnikiem książek, wypożyczał je, gdzie się dało, ale szczerze mówiąc, raczej ukrywał je przed nami, zapewne żebym się nie zgorszył. Ja mu je czasem podkradałem. (110)

Później były książki, które przysły pisarz i wydawca sam zdobywał. *Przygody barona Münchhausena* - zdezelowane, bez kart początkowych i bez zakończenia. Przywiezione z pierwszej wyprawy do Gorzowa Wielkopolskiego *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi* Verne'a - „tanie wydanie za 2,40 z ledwo czytelnymi ilustracjami” (204). I najważniejsza z tych czytanych w dzieciństwie książek - kupione w roku 1954 *Ballady i romanse* w popularnym, groszowym wydaniu. To lektura tego tomu - Krynicky ma wtedy jedenaście lat - wywoła pierwsze „silne przeżycie związane z poezją” (64). Ponad cztery dekady później - w roku 1997, w rozmowie z Dariuszem Suską - autor *Aktu urodzenia* powie o tamtym intensywnym, na swój sposób fundacyjnym doznaniu lekturowym, o wierszach Mickiewicza, które nim wówczas zawładnęły, i o samej książce:

wprawiły [mnie] w jakiś niesamowity stan ducha, z którym nie umiałem sobie poradzić. Zupełnie nie wiedziałem, co zrobić z tą książką, jak się od niej uwolnić. (64)

W roku 2014 - rozmawiając z Jarosławem Mikołajewskim - Krynicky ujmie to w sposób jeszcze bardziej przejmujący:

doświadczyłem na sobie, czym może być prawdziwa poezja dla wrażliwego umysłu. Brakuje mi słów, żeby to nazwać. Najłatwiej byłoby mi teraz powiedzieć, że były to fascynacja i lęk, lęk przed tajemnicą, przed nieznanym. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić. [...] *Ballad i romansów* nie dało się czytać racjonalnie, budziły we mnie trudne do nazwania przecucia i emocje. W podobnym stanie ducha znalazłem się kilka lat później, krótko przed maturą, kiedy odkryłem dla siebie Leśmiana. [...] Zacząłem czytanie od wierszy z *Napojem cieniściego* i pamiętam, jak powracał do mnie ten stan niesamowitego napięcia, które mnie ogarnęło przy Mickiewiczu. (248, 249)

Szybko przyjdą kolejne olśnienia czytelnicze. Wśród nich - jeszcze w liceum - Poe,

Kafka i Bruno Schulz. Później – już podczas studiów – Rilke:

Gdy zacząłem czytać Rilkego, było to dla mnie tak silne przeżycie, jak wcześniej lektura Kafki czy Leśmiana. (214)

Wszystkie te lekturowe doznania mają swój początek w aurze dzieciństwa – mającej na pograniczach jawy, bardziej realnej niż historyczny konkret. W roku 2003 poeta mówił Dariuszowi Susce:

Dzięki książkom żyłem w świecie na pół mitycznym, choć były to lata stalinowskie. (110)

leksykon świata

Nie oznacza to oczywiście, że książki pozwalały zignorować brutalny uścisk stalinizmu. W rozmowie z Grażyną Banaszkiewicz – przywołując pierwsze lata swojej szkolnej edukacji, którą rozpoczął w roku 1950 – Krynicki precyzuje:

należę do pokolenia [...], na którym przeprowadzono pewien eksperyment: zarazono nas kłamliwą utopią. W roku 1956 okazało się, że w imię tej kłamliwej utopii dokonywano zbrodni oraz przesiedlano narody. (30)

W roku 1956 poeta ma trzynaście lat – jest chłopcem, którym dwa lata wcześniej wstrząsnęły do głębi wiersze Mickiewicza. Ten chłopiec wie już, że „każda książka jest jakimś modelem świata”, ale przeczuwa też – niejasno, jak we śnie – że „świat zmierza do księgi, że znajduje swoje ujście w księdze” (101). Dobrze słychać to we wspomnieniach o dziecięcej – dzielonej z ojcem – fascynacji formą leksykonu:

Ojciec żywił jakiś szczególny kult leksykonów. Przypominam sobie, jak z nadleśnictwa, w którym pracował, przywiózł wielki skarb, pojedynczy tom Meyera czy Brockhousa, który tam chciano wyrzucić na śmietnik. Pokazał mi w nim mapę Austrii i okolicę, gdzie się urodziłem. To było jedno z moich wielkich przeżyć. Po raz pierwszy zetknąłem się wtedy z książką, która była jakąś próbą uporządkowania świata, przynajmniej alfabetycznie. (110)

I w innej rozmowie:

ten leksykon zawierał też niezwykle precyzyjne drzeworytnicze ilustracje, które mnie fascynowały. (64)

Leksykon jest próbą uchwycenia wszystkiego. W dykcji rzeczowego opisu porządkuje i wyjaśnia rzeczywistość. Oddaje jej bogactwo i przyprawiającą o zawrót głowy złożoność. Rejestruje drobiazgi, które łatwo przeoczyć. Daje wgląd w to, co zwykle dostępne jest tylko specjalistom. I jednocześnie - eksponując swój alfabetyczny układ - odsłania arbitralność porządków narzucanych przez nas żywiolom istnienia. Krynicki wspomina, że w pierwszych klasach szkoły podstawowej interesował się „przede wszystkim przyrodą, arytmetyką i prehistorią” (63). Nieco później - astronomią. Na pewno nie poezją. I nawet kiedy już uświadamiał sobie - pod koniec liceum - że jego życie zapewne w jakiś sposób związane będzie z literaturą, zaczął - jak mówi - „w cichości ducha” przygotowywać się „do pisania prozy” (65). I właśnie prozą napisze - w dzieciństwie - swoją pierwszą książkę:

kiedy umiałem już pisać, próbowałem sam ułożyć swoją encyklopedię, ale zaprzestałem robienia tego po kilku zeszytach. (64)

Kilka zeszytów porywających się na wszystko - to wcale nie tak mało.

bibliotekarz

W wyobraźni - i w życiu - poety ważną rolę odgrywa biblioteka. Jako konkretna przestrzeń - miejsce książek. I jako metafora świata. Autor *Niewiele więcej* chętnie przyznaje się, że jest człowiekiem biblioteki:

Bycie poetą było dla mnie zawsze rzeczą wstydliwą, wolałem unikać tego słowa, mówiąc o sobie. [...] W młodości najchętniej mówiłem o sobie, że jestem bibliotekarzem. (249)

Krynicki rzeczywiście przez wiele lat pracował jako bibliotekarz - w Bibliotece Kórnickiej PAN, w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu i w Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przez lata tworzył też swoją prywatną bibliotekę.

<https://stronypoezji.pl/monografie/zycie/>

Tworzył ją, podążając za marzeniem o miejscu, gdzie „książki mogłyby się czuć bezpiecznie” (102). Ale budował ją również jako poeta – w sobie i w swoim dziele. To o tej widmowej bibliotece mówił:

Myszę, że w literaturze, a zwłaszcza w poezji, nie terminuje się tylko u jednego mistrza (co jest możliwe na przykład w malarstwie) i nie można o sobie powiedzieć: jestem uczniem tego, a nie innego poety. Ponieważ odzywają się (i odzywają) w naszej pamięci liczne głosy, liczne wiersze, frazy i obrazy, których się nie da zapomnieć. (37)

Ta biblioteka głosów – zakarbowanych w pamięci, odbrzmiewających – jest dla poety przestrzenią żywej obecności pisarzy różnych czasów i różnych dykcji. Tworzą ją wiersze anonimowych poetów staroegipskich (w tłumaczeniu Achmatowej i w przekładach Tadeusza Andrzejewskiego), *Pieśń nad pieśniami*, poezje Milarepy, tomy Mickiewicza, Leśmiana, Sępa Szarzyńskiego, Norwida, Rilkego, Trakla, Apollinaire’a, Jacoba, Maxa Hölzera, Peipera, Przybosia, Wata, Chlebnikowa, Cwietajewej, Mandelsztama, Czechowicza, Celana, Nelly Sachs, Szymborskiej, Herberta, Miłosza, Brodskiego, Audena, Kunzega, Amichaja, Natana Zacha, Jürgena Fuchsa, niektóre wiersze Benna i Brechta oraz sporo pojedynczych utworów – jak choćby „*Modlitwa mojej matki przed zmrokiem* Nachuma Bomzega w cudownym przekładzie Miłosza” (81). Do tej plejady trzeba dodać poetów mniej przez Krynickiego eksponowanych, ale również mu bliskich: Karpińskiego, Słowackiego, Tadeusza Micińskiego, Pawlikowską-Jasnorzewską, Lieberta, Baczyńskiego, Białoszewskiego, Woroszyłskiego, Wojaczka, Barańczaka. I trzeba też – oczywiście – przywołać prozaików. Sam poeta mówi o tym tak:

Gdyby [...] dane mi było mieć tylko dwie półki z książkami (jak w mojej szkolnej bibliotece), jedną na prozę, drugą na resztę, to na tej pierwszej obok Kafki i Schulza musiałby się zmieścić jeszcze co najmniej: *Don Kichot*, *Pani Bovary*, *Robinson Crusoe*, *Moby Dick*, *Człowiek bez właściwości*, *Magiczna moc* i *Sztukmistrz z Lublina*, *Folwark zwierzęcy*, *Sto lat samotności*, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, *Jeden dzień Iwana Denisowicza*, *Opowiadania kołymskie*, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, *Berlin Alexanderplatz*, *Mistrz i Małgorzata*, *Auto da fé*, *Pożegnanie z Marią*, *Gra w klasy*, *Wybraniec*, *Doktor Faustus*, *Mefisto*, *Ulisses*, *Król mrówek*. No i oczywiście *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi*. (112)

lata wędrówki i nauki

Krynicky studiował - od roku 1961 - polonistykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. To wtedy - w pierwszej połowie lat 60. - odkrywa dla siebie Peipera i Sępa Szarzyńskiego. Na seminarium prof. Jerzego Ziomka pracuje nad rozprawą magisterską poświęconą Przybosiowi. Zaczyna pisać wiersze. Zaprzyjaźnia się ze Stanisławem Barańczakiem. Na trzecim roku studiów jest jednym ze współzałożycieli studenckiej grupy poetyckiej „Rokada”. Po działalności tej efemerycznej grupy zostały tylko wzmianki w kompendiach oraz dziesięciostronicowy zeszyt czasopisma „Rymasta” - współredagowany przez Krynickyego i odbity na powielaczu w listopadzie 1964 roku. Rzeczywistym wejściem w życie literackie będzie więc dla poety dopiero przystąpienie - w tym samym 1964 roku - do grupy „Próby”, która istniała zaledwie cztery lata, ale w znacznym stopniu - piórami przede wszystkim Barańczaka i Krynickyego - ukształtowała oblicze pokolenia 68.

powinności poezji

W połowie lat 60. wyobraźnią Krynickyego - jak mówi - „zawładnęły wiersze Tadeusza Peipera pospołu z sonetami Mikołaja Sępa Szarzyńskiego” (80). W autorze A widzi swojego mistrza, ale zarazem jest już świadomy autonomii i osobności własnego głosu. W tej samej rozmowie - z Krzysztofem Myszkowskim - wspomina:

Jestem [...] niemal pewny, że Peiper nie drukowałby mnie w „Zwrotnicy”, gdybym żył w jego czasach. Chciał mnie natomiast wydrukować w „Miesięczniku Literackim” ze swoim wstępem Julian Przyboś, ale nie zdecydowałem się na to, chociaż bardzo go szanowałem i podziwiałem (i podziwiam nadal) jego *Równanie serca*, bo nie chciałem sprawiać wrażenia, że wpisuję się w jego tradycję. (80)

Ta autonomia poetyckiej dykcji dobrze słyszalna jest w ułożonym przez Krynickyego almanachu grupy „Próby”. *Imiona powinności* - bo o nich mowa - wyszły drukiem jesienią 1966 roku (wieczór z okazji wydania almanachu odbył się 14 października). Poeta jest już wtedy po prasowym debiucie poetyckim. Ma za sobą sporą garść publikacji w czasopiśmie. Od niemal roku pracuje w redakcji poznańskiego miesięcznika „Nurt”. W kolejnych latach bardzo szybko staje się jednym z najlepiej rozpoznawalnych poetów pokolenia, nazywanego często - nie bez racji - Nową Falą.

pokolenie

O sobie i swoich rówieśnikach, którzy pojawiali się na poetyckiej scenie od - mniej więcej - połowy lat 60., Krynicki mówi tak:

Byliśmy pokoleniem, poetami żyjącymi w różnych miejscach Polski, którzy zachowując własną odrębność stylu, bardzo podobnie reagowali na rzeczywistość, w jakiej przyszło nam żyć. (230)

W innej rozmowie doprecyzowuje:

Nowa Fala nie była grupą poetycką. Była pewnym nurtem w polskiej poezji, współtworzonym przez bardzo różnych poetów. (251)

Tak różnych - dodajmy za Krynickim - jak na przykład Ewa Lipska i Rafał Wojaczek czy Bohdan Zadura i Adam Zagajewski.

lekcja Herberta

Poeci pokolenia, do którego należy Krynicki - zwłaszcza ci, których najczęściej łączy się z Nową Falą - od połowy lat 60. starali się trzymać rękę na pulsie współczesności i bardzo żywo reagowali na otaczającą ich rzeczywistość. Byli nieufni - wobec języka i świata, wobec innych twórców. Zwykle też mieli - jak autor *Aktu urodzenia* - wyrazisty pogląd na poezję i na jej powinności. Stanisławowi Beresiewi mówił poeta:

Nie lubię siebie z czasów Nowej Fali, bo byłem wtedy dosyć zasadniczy, może nawet radykalny, niemniej były to moje lata wędrówki i nauki, lata kiedy dojrzywałem. Musiałem podejmować wtedy decyzje, których się dzisiaj nie wstydzę. Mam oczywiście kłopot z wieloma swoimi wierszami z tego okresu, jednak ich się nie wypieram, tyle tylko, że nie chciałbym ich przedrukowywać. (151)

Ten młodzieńczy radykalizm zaważył - w drugiej połowie lat 60. i na początku 70. - nie tylko na kształcie wierszy. Zaważył również - między innymi - na stosunku Krynickiego do Herberta. W rozmowie z Katarzyną Janowską i Piotrem Mucharskim

poeta wyznaje: „w latach naszych gorączkowych zmagania z rzeczywistością [...] wydawało mi się, że wiersze Herberta unikają jakiegokolwiek sporu ze światem, w którym żyjemy” (99). Krynicki był wówczas – jak mówi – „pod wielkim wpływem Awangardy Krakowskiej, przede wszystkim Tadeusza Peipera” (98) i autor *Studium przedmiotu* jawił mu się jako poeta neoklasycystyczny – odwrócony od teraźniejszości, wyobcowany z realnego świata. W tej samej rozmowie Krynicki dopowiada:

Dopiero w 1972 roku miałem się przekonać, jak bardzo się myłę. W tym to roku, na Kłodzkiej Wiosnie Poetyckiej (która zresztą odbywała się w Polanicy), doszło do zasadniczego sporu na temat „Poeta wobec współczesności” między poetami Nowej Fali i poetami innych pokoleń. Brałem udział w tym sporze i najostrzej chyba krytykowałem napisaną na tę okazję wypowiedź Herberta, którą zrozumiałem opacznie, a już szczególnie zdanie: „Słowo jest oknem otwartym na rzeczywistość”.

Zbigniew Herbert jednak zupełnie na to nie zareagował. Stał z boku i milczał – i to jego milczenie nie dawało mi spokoju. Zacząłem wracać do jego starych wierszy, uważnie czytałem nowe. Na spokojnie przeczytałem wypowiedź Poeta wobec współczesności, która zdążyła ukazać się w „Odrze”, i dotarło do mnie, jak fatalnie się pomyliłem. Często też rozmawiałem wtedy z Adamem Zagajewskim i pamiętam, jak opowiedział mi, że w 1971 roku Herbert swój wieczór poezji w Krakowie poświęcił pamięci poległych stoczniovców.

W wierszu *Język to dzikie mięso*, zadedykowanym Zbigniewowi Herbertowi i jego Panu Cogito, próbowałem się wytłumaczyć z tego mojego niezrozumienia.

(99)

Dzięki tej lekcji odebranej od Herberta autor *Organizmu zbiorowego* wyostrza w sobie poczucie, że „może być taka poezja, która protestuje samym swoim istnieniem” (24), że poezja, mówiąca – jak wiersze Mandelsztama – „czystym, nieskazitelnym głosem” (23), właśnie w ten sposób – krystalicznością tonu, artystyczną uczciwością – broni „ludzkiej prawdy oraz swojego prawa do mówienia prawdy” (13).

głos prawdy

Twórców Nowej Fali najmocniej łączy być może właśnie to mocne poczucie, że

poezja musi być głosem „ludzkiej prawdy”, że jej elementarnym obowiązkiem jest nieufność, że powinna odkłamywać rzeczywistość i mówić „nie”. Tak można rozumieć – między innymi – te oto słowa Krynickiego z końca lat 90.:

Nowa Fala? Coraz mniej wiem, czym była. Nie mogliśmy dłużej milczeć – to wszystko. (83)

W innej rozmowie – niewiele późniejszej – autor tomu *Nasze życie rośnie* dopowiada:

To było poszukiwanie języka poetyckiego, w którym dałoby się opisać rzeczywistość, w jakiej żyliśmy, i w którym dałoby się wypowiedzieć swoją niezgodę na system totalitarny, na państwo policyjne, na zniewolenie i przemoc. (150)

I jeśli pokolenie literackie rzeczywiście rodzi się za sprawą mocnego przeżycia, którego doświadcza cała generacja, to w przypadku Nowej Fali jest to całe pasmo zdarzeń – na pewno marzec i sierpień 1968, na pewno tragiczny grudzień 1970, ale też codzienność realnego socjalizmu, cenzura, kłamliwa propaganda, dławiący uścisk totalitarnego państwa. Poeta mówi o tym tak:

Kampania antysemitcka, kampania antyinteligentcka, sterowane przez władzę procesy, wejście wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji, wreszcie brutalne stłumienie przez rząd powstania robotników na Wybrzeżu nie mogły nas pozostawić obojętnymi. Próbowaliśmy przeciwko temu protestować, a mogliśmy to robić tylko przez nasze wiersze. (94)

Oneiron, zen

Przełom lat 60. i 70. to również czas, kiedy Krynicki coraz mocniej otwiera się na zjawiska kontrkultury i bardzo intensywnie poszukuje własnej – uwewnętrznionej – drogi duchowej. To wtedy związany jest z grupą Oneiron, o której jeden z jej twórców – Henryk Waniek – pisał:

Otaczający nas nadmiar materializmu, wraz z całym zakłamaniem sloganów komunistycznych, sam pchał nas w kierunku przeciwnym. Chodziło nam o to, co

dla tamtego systemu było nie do przyjęcia. Można powiedzieć, że pracowaliśmy nad mapą ucieczki do prywatnej duchowości. Staliśmy po stronie tego, co wygnane lub zepchnięte w cień. [...] Zakładaliśmy istnienie ukrytego źródła, do którego dociera się, idąc w górę rzeki. Pod prąd. Poszukiwaliśmy zapomnianej studni. Tropy prowadziły nas przez terytoria nowoczesnego wyrazu artystycznego, ale także jego wyklętych rejonów oraz filozofii ducha.⁴

Wszystko to brało się z bliskiego Krynickiemu przekonania, że - jak rzecz ujmuje Waniek - „powołaniem artysty jest obcowanie z tym, co ukryte”, z tajemnicą, a sztuka „dla pełni swego przesłania [...] wymaga wielu sposobów ekspresji” i musi być wolna, bo jej spokrewniona z tajemnicą prawda wyrasta ze swobody wyobraźni.⁵ Andrzej Urbanowicz, który był centralną postacią grupy, dopowiada, że Oneiron - „bardziej formacja duchowa niż grupa artystyczna, raczej poruszenie serc niż zorganizowany ruch” - łączył „tradycje hermetyczne, taoistyczne i buddyjskie”.⁶ Sam Krynicki zaś o tamtych latach mówił - w rozmowie z Ewą Sonnenberg i Radosławem Lièvre - między innymi tak:

Przez jakiś czas mieszkałem na Górnym Śląsku, najpierw w Bytomiu, potem w Katowicach i byłem związany z grupą przyjaciół, którzy praktykowali zen, sam trochę praktykowałem, razem z nimi i osobno, poszukiwałem jednak drogi duchowej, nie nowej religii, tak więc nasze drogi się rozeszły. Oni założyli Sanghę, ja związałem się z opozycją demokratyczną. (125)

poza cenzurą

Autor *Magnetycznego punktu* nigdy nie był pisarzem PRL. Przez krótki czas pracował w redakcjach czasopism, publikował w obiegu oficjalnym, uczestniczył w życiu literackim (między innymi brał udział w próbach przekształcenia „Młodej Kultury”, która była dodatkiem do „Studenta”, w osobne, ogólnopolskie pismo literackie), ale cenzura zaczęła nękać go bardzo wcześnie - niemal u samego początku jego poetyckiej drogi. Ingerencje cenzorskie bardzo poważnie okaleczyły zarówno debiutancki arkusz *Pęd pogoni, pęd ucieczki*, który wyszedł drukiem w roku 1968, jaki i obie wydane oficjalnie w czasach PRL autonomiczne książki poetyckie - *Akt urodzenia* z roku 1969 oraz wydrukowany sześć lat później *Organizm zbiorowy*. Kolejny tom, zatytułowany *Nasze życie rośnie*, ukaże się już w wydawnictwie emigracyjnym - opublikuje go w roku 1978 paryska „Kultura”, w serii „Bez cenzury”. Następne swoje książki - również te tłumaczeniowe - poeta ogłaszał będzie w kraju, ale wyłącznie poza obiegiem oficjalnym PRL. I dopiero w roku 1989 - na progu wolności - ukaże się nakładem wydawnictwa „Znak” autorski wybór

wierszy i przekładów Krynickiego, zatytułowany *Niepodlegli nicości*. Ukaże się oficjalnie, jednak znów z licznymi - tym razem zaznaczonymi w druku - ingerencjami cenzury.

Do problemów z cenzurą szybko - na początku lat 70. - dołączają nasilające się problemy z bezpieczeńką, a wraz z nimi „kłopoty z pracą, z paszportem, zatrzymania na 48 godzin, rewizje...” (230). Jak mówi poeta w rozmowie z Wacławem Krupińskim:

Przeżyliśmy z rodziną ponad dwadzieścia rewizji, zdarzało się, że rewidowano i wychodzącą do szkoły córkę, by sprawdzić, czy czegoś nie wynosi. Jej klasa pojechała z wycieczką do Budapesztu, a Natalia musiała zostać w domu. Nie miała paszportu. (231)

Spośród restrykcji, jakie ze strony władz PRL dotknęły Krynickiego, warte przypomnienia jest może zwłaszcza zdarzenie z października roku 1973, kiedy to służba bezpieczeństwa udaremnia pocie wyjazd do Austrii na roczne stypendium (poeta otrzymał je z okazji przyznania autorowi *Struny światła* Nagrody Herdera - z nagrodą związane było bowiem stypendium dla młodego poety wskazanego przez laureata, a Herbert wybrał Krynickiego). Autora wiersza *Udaj się w podróż* wyciągnięto wówczas z nocnego pociągu do Wiednia. Jak opowiada Donacie Subbotko:

Na granicy byłem po jednej kontroli. Pociąg miał odjeżdżać, gdy wpadli celnicy, aby mnie skontrolować ponownie. Jechałem na roczny pobyt, miałem dużo maszynopisów i rękopisów, nad którymi chciałem pracować. Powiedzieli, że przewożę teksty szkalujące ustrój. Jako dowód wskazali mój wiersz *Pancernik „Potiomkin”*. Kazali wysiąść, zrobili rewizję osobistą.⁷

Po tej rewizji pojawił się zarzut przemytu LSD. Mniejsza o kuriozalność tych oskarżeń. Istotniejsze jest poczucie bezradności i osamotnienia, z którym musiał się zmierzyć ktoś nękany przez bezpieczeńkę. W rozmowie ze Stanisławem Beresiem poeta ujmie to tak:

po tym, jak w nocy z 17 na 18 października 1973 roku zostałem zatrzymany na granicy w Zebrzydowicach, nie mogłem w Poznaniu znaleźć adwokata, który odważyłby się mnie bronić albo chociaż udzielić dobrej rady. Znalazłem go dopiero w Warszawie, dzięki staraniom Zbigniewa Herberta i Adama Michnika.

W ten sposób otwierała się przed Krynickim przestrzeń trudnej wolności – wyrastającej z głodu prawdy, uczącej, że poezja może i powinna istnieć poza cenzurą. I w przypadku autora *Niepodległych nicości* tak właśnie było – istniał poza cenzurą: „najpierw, wzorem pisarzy rosyjskich, w samizdacie, potem w tak zwanym drugim obiegu lub wydając wiersze na emigracji – w paryskiej »Kulturze«, londyńskim »Aneksie«” (230), ale też: podpisując – w roku 1975 – „List 59”, działając w niezależnej Fundacji „Against Modern Art” (AMA), uczestnicząc – od roku 1979 – w pracach redakcji „Zapisu”, a po wprowadzeniu stanu wojennego współredagując przez ponad siedem lat – i gdy było trzeba również drukując – podziemne pismo „Obserwator Wielkopolski”. W tym obszarze istnienia poza cenzurą sytuuje się też założenie w roku 1988 Wydawnictwa a5, które od roku 1991 poeta prowadzi z żoną – Krystyną Krynicką.

Wydawnictwo a5

O swojej działalności wydawniczej poeta mówi, że jest ona spełnieniem „młodzieńczego marzenia o tworzeniu rzeczy pożytecznych i pięknych, ale też konkretnych i trwałych” (161). I dopowiada – mając na myśli początek lat 70.:

Czułem wtedy wielką potrzebę, żeby wydawać książki poetów swojego pokolenia, jak kiedyś Peiper czy Ferlinghetti, ale mógłbym to robić tylko wówczas, gdybym zatrudnił się w jakimś państwowym wydawnictwie, co nie wchodziło w rachubę, szybko bowiem zacząłem mieć kłopoty z cenzurą i tajną policją. (162)

Taka możliwość – wcześniej realizowana po części w postaci samizdatów i edycji drugoobiegowych – w pełni otworzy się po zniesieniu cenzury w roku 1990. Dopiero wtedy możliwe będzie wydanie książki, która jest wolna od urzędowych ingerencji, artystycznie suwerenna, a przy tym pieczołowicie opracowana graficznie, nienaganna edytorsko i „wydrukowana na dobrym, bezkwasowym papierze, by przetrwała przez pokolenia” (232). I a5 takie właśnie książki publikuje. W ten sposób potrzeba tworzenia rzeczy pięknych i pożytecznych spotyka się z poczuciem odpowiedzialności za poezję, a działalność wydawnicza jest gestem czulej opieki nad wierszami i jednocześnie zyskuje wymiar artystyczny, stając się dla poety – co Krynicki mocno podkreśla – istotną częścią jego „pracy poetyckiej” i pisarskiej samoświadomości (133). Dotyczy to może zwłaszcza serii Biblioteka Poetycka

Wydawnictwa a5, ukazującej się pod redakcją autora *Wierszy podróżnych*, który mówi o niej – w kontekście swojej młodszej fascynacji Peiperem – tak oto:

Widzę, że po latach mało zostało z tej mojej fascynacji, zresztą nawet w czasie, kiedy zdawało mi się, że jestem ostatnim peiperystą, byłem tylko i wyłącznie Krynickim, nikim więcej, ale i nikim mniej. Pozostało jednak przywiązanie do kilku wierszy z *A* oraz *Żywych linii*, do pisma „Zwrotnica” i do Biblioteki „Zwrotnicy”, i jakby ktoś chciał szukać konsekwencji w moim życiu, to nie może nie zauważyć, iż Biblioteka Wydawnictwa a5 jest jakąś kontynuacją tamtej biblioteki. W innym czasie, w innym miejscu, w innych warunkach, lecz jednak kontynuacją – chyba, że jest to oczywiście tylko dla mnie. (80)

W tym paśmie podwójnych ról i gestów – wydawcy i poety, czytelnika i opiekuna wierszy – mieszczą się też sporządzone przez Krynickiego wybory oraz pieczołowite edycje utworów pisarzy szczególnie mu bliskich. Są wśród nich poeci polszczyzny – Herbert, Szymborska, Woroszyński. I są też twórcy, których wiersze autor *Kamienia, szronu* przekłada od lat z języka niemieckiego – Nelly Sachs oraz Paul Celan. Również te publikacje – edytora i tłumacza – stanowią ważną część poetyckiej pracy i życia Krynickiego. Pozostają dziełem pisarza, śladem egzystencji, przestrzenią rzeczywistej obecności i zarazem współtworzą archipelag opublikowanych przez Wydawnictwo a5 książek, o których poeta mówi: „Wierzę, że mają duszę” (76).

Paweł Próchniak

przypisy

¹ Nakreślony przez poetę autoportret staram się odtworzyć na podstawie jego wypowiedzi – głównie tych, które Anna Krzywania zebrała w opublikowanym przez Biuro Literackie tomie *Gdybym wiedział. Rozmowy z Ryszardem Krynickim* (Wrocław 2014).

² *Gdybym wiedział. Rozmowy z Ryszardem Krynickim*, oprac. A. Krzywania, Wrocław 2014, s. 221 (dalej przytoczenia z tomu sygnuję numerem strony).

³ Miejsowość, o której mowa, to Tarnów – położony 20 kilometrów na zachód od Gorzowa Wielkopolskiego.

⁴ H. Waniek, *Mistyczna aura Śląska*, w: *Oneiron. Ezoteryczny krąg artystów z*

Katowic, oprac. P. Mras, Katowice 2006, s. 4, 5.

⁵ *Ibidem*, s. 5, 9.

⁶ A. Urbanowicz, *Dotknięcia. Ślady*, w: *Oneiron...*, s. 31.

⁷ *Język, to dzikie mięso* (z R. Krynickim rozmawia D. Subbotko), „Gazeta Wyborcza” 2015, nr 109, s. 16.